Rok III. Katowice, Czwartek dnia 3-go Listopada 1904 Nr. 253.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
4-go listopada: Karola Boromeusza.	godz. 7 minut 3	godz. 4 minut 24	4-go listopada: Mściwój.

O rezolucyach Koła Polskiego.

Ogłosiliśmy w ostatnim numerze rezolucye Koła Polskiego sejmowego, określające stosunek Koła do partyi centrowej. Rezolucye te powzięte zostały wyłącznie ze stanowiska parlamentarnego Koła i ze względu na akcyę parlamentarną jego, a z małem tylko uwzględnieniem stosunków w kraju. Jakeśmy już onegdaj pisali, wielkiego praktycznego znaczenia rezolucyom tym przypisać nie możemy, bo wypełnienie życzeń Koła Polskiego zależne jest od dwu stron; od ludności polskiej i od centrowców. Ludność polska i prasa jej chętnieby się zastosowała do tych życzeń, lecz gdy centrowcy nie przestaną zaczepiać żywiołu polskiego i jego organów na ziemi polskiej, ostra walka z nimi ustać nie może i nie ustanie. Koło Polskie powzięło uchwały swoje ze względu na akcyę parlamentarną. Ale i co do akcyi parlamentarnej Kół naszych szczególniej w sejmie dwojakiego można być zdania. Są ludzie i posłowie, którzy upatrują zadanie Koła w tem, aby przez dyplomacyę, przez utrzymywanie »miłych stosunków« z partyami niemieckiemi i rządem w izbie sejmu pruskiego brać udział w pracy prawodawczej i coś znaczyć w izbie. Czy taka spekulacya przy obecnym składzie sejmu pruskiego i przy obecnym prądzie polityki antypolskiej, gdzie hakatyzm na całej linii wyprawia orgie, na co się przyda, należy bardzo wątpić. Zdaniem naszem na drodze tej nic nie osięgniemy a utwierdzają nas w tem zdarzenia lat ostatnich. Posuwamy się nawet tak dalece, że twierdzimy, iż taka akcya parlamentarna Koła jest czystem złudzeniem.

Można także upatrywać zadanie posłów naszych w tem, aby bez ustanku z trybuny parlamentarnej kompromitowali rząd i większość izby hołdującą zasadom hakatyzmu i wsteczności politycznej i społecznej. Tak pojmowali przez lata całe swoją akcyę parlamentarną socyaliści, a źle na tem nie wyszli. Zdaje się, że posłowie polscy rozumiejąc tak swoje zadanie, nie tylko przyczynialiby się do rozbudzenia samowiedzy narodowej ludności polskiej, ale zyskaliby sobie sympatye prawnie myślącej części społeczeństwa niemieckiego. Niestety większość Koła sejmowego przy obecnym składzie jego tej taktyki trzymać się nie chce, ale idzie staremi torami wydeptanemi podczas walki kulturnej. Stosunki polityczne w królestwie pruskiem, stosunki w kraju naszym dawno się zmieniły, a taktyka Koła pozostała starą, nie odpowiada więc warunkom dzisiejszym, chociaż przyznać musimy, że jest kilku posłów, którzy starają się dać wyraz zapatrywaniom społeczeństwa polskiego.

Koło polskie ubolewa nad wynikiem wyboru w Żorach. Ze stanowiska akcyi parlamentarnej wolno mu to i może ma racyę. Ale to, co stało się w Żorach, stało się dobrze dla stosunków w kraju, a stało się dobrze nawet dla akcyi parlamentarnej Koła Polskiego. Albowiem dr. Stephan, chociażby nie głosował za ustawami wyjątkowemi przeciw Polakom, bo nie pozwalałaby mu na to partya centrowa, to jednak na każdym kroku podstawiałby nogę posłom polskim w sejmie pruskim. Każdy zresztą dziś osądzić może, do czego ten ksiądz jest zdolny. Zajście w Zorach było niczem więcej jak jednem jedynem zjawiskiem walki naszej narodowej na Śląsku, którą tu toczymy z centrowcami, bo oni są głównymi naszymi wrogami. Prasa, nawet szczerze ludowa i narodowa, zamiast załatwić się na krótkiem toporzysku z całą tą sprawą, nadała jej znaczenie pierwszorzędne, zrobiła z niej akcyę wielką a przez to sprawiła zamieszanie na Śląsku i więcej zaszkodziła sprawie odrodzenia narodowego Górnego Śląska od samych centrowców i hakatystów. Obowiązkiem prasy, a szczególniej prasy ludowej było nasamprzód rozpatrzeć grunt polityczny, na którym Żory wyrosły. Tego nie uczyniła i przez to klerykałom naszym z »Kuryera Poznańskiego«, »Katolika« itd. dawała bezustannie broń w rękę. Tego wcale a wcale nie zauważyła, ale może usiłowania rozbicia naszej solidarności narodowej, które natychmiast się objawiły, żądza zniszczenia tego pomostu, którymy z takiemi mozołami i ofiarami zbudowali pomiędzy Księstwem a Śląskiem, otworzyła oczy i »ojcu ruchu ludowego«.

»Dziennik Polski«, pismo szczerze narodowe, wychodzące w Dortmundzie, o rezolucyi drugiej, którą nazywa zasadniczą, pisze tak:

»Wedle dotychczasowych zasad wyborczych winni Polacy tam, gdzie istnieje polska organizacya wyborcza, głosować zawsze przy wyborach głównych tylko na kandydata Polaka. Dopiero przy wyborach ściślych za jednomyślną zgodą Centralnego Komitetu Wyborczego z siedzibą w Poznaniu wolno wyborcom polskim wchodzić w układy z innemi partyami. A więc regulamin wyborczy zasadniczo powiada, że przy wyborach głównych Polak tylko na Polaka głosować może. Konserwatywna większość Koła sejmowego usiłuje zasadę te wywrócić, żądając, aby przy wszelkich wyborach — a więc i głównych — głosowano na kandydata centrowego tam, gdzie kandydat Koła polskiego nie ma widoków przejścia.

Na zasadę taką Górny Śląsk i wychodztwo nigdy się nie zgodzą. Jest bowiem najpierw rzeczą wątpliwą i naprzód nie do przewidzenia, w których okręgach kandydat polski ma widoki przejścia a w których nie. Powtóre my tutaj na wychodztwie nigdy nie mamy widoków przeprowadzenia kandydata polskiego, a jednak twardo obstajemy przy zasadzie głosowania na kandydata-Polaka, ponieważ:

1. wybory są znakomitym środkiem agitacyjnym i tylko raz co pięć lat się powtarzają;

2. wybory dają nam najlepszą sposobność zliczenia własnych sił i wykazania przeciwnikom, że jesteśmy;

3. głosowanie na Niemca bałamuciłoby i demoralizowało politycznie wyborców polskich.

Zasady te uznała też komisya ustawodawcza przy organizowaniu się Centralnego Komitetu Wyborczego i odnośne przepisy uchwaliła. Wątpimy dla tego zupełnie, aby rezolucya Koła polskiego miała znaleźć posłuch u Centralnego Komitetu Wyborczego i uzyskać przyzwolenia ogółu wyborców polskich. Gdyby jednak centralna władza wyborcza miała się przychylić do takiego radykalnego przewrotu, i zamierzała narzucić wychodźcom swą wolę, zapewne przyszłoby do rozłamu pomiędzy organizacyą wyborczą na wychodztwie a Centralnym Komitetem wyborczym. Sądzimy jednak, że konserwatywna większość Koła polskiego nie znajdzie posłuchu ani u Centralnego Komitetu Wyborczego ani u ogółu wyborców. Dla tego na razie nie przywięzujemy do rezolucyi większego znaczenia.«

Nam się zdaje, że »Dziennik Polski« nie rozumie tej rezolucyi. Albowiem, jakośmy to już zaznaczyli w przeszłym numerze, może to tylko chodzić o wybory ściślejsze, gdzie Koło potępia wszelkie głosowaniu na kontr-kandydata Centrum. Wynika to już choćby z tego, że rezolucya ta następuje zaraz po odwołaniu Koła nad Zorami. My rezolucyę tę rozumiemy tak, że przy wyborach ściślejszych, gdy kandydat polski wypadnie, wyborcy polscy powinni albo zawrzeć kompromis z centrowcami, jeśli jest możliwy, albo też w razie przeciwnym wstrzymać się od głosowania, słowem, Koło kładzie tylko nacisk na zasady Komitetu centralnego. Inaczej rezolucyi tej rozumieć nie podobna. Co do rezolucyi trzeciej i czwartej, w których Koło poleca centrowcom porozumiewać się przy wyborach z Komitetem centralnym polskim i zaleca oględność i miarę przywódcom ruchu narodowego i prasie na Górnym Śląsku, juześmy się wypowiedzieli. Złagodzenie naszych stosunków do partyi centrum zależy wyłącznie od samych centrowców, a my wątpimy, czy »nasi« centrowcy nareszcie nabiorą rozumu i zaprzestaną wstrętnej i bezwzględnej walki przeciwko ruchowi narodowemu.

Koło zdaje się samo w to nie wierzy, a utwierdza nas w tem przekonaniu to, że Koło po pierwsze, gani centrowców śląskich, o których powiada, że nie są bez winy, powtóre zaś gorąco poleca miarę i oględność w *interesie polskiej akcyi parlamentarnej*. O stosunkach w kraju rezolucya nic nie mówi. To wiele daje do myślenia i kładziemy na to szczególny nacisk, bo w takim ujęciu rezolucyi leży ostra krytyka centrowców.

„Prawdomówność“ socyalistów.

Adwokat p. dr. Adamczewski z Katowic nadesłał do »Kuryera« i »Dziennika Poznańskiego« wyjaśnienie w sprawie zarzutów poczynionych przez socyalistę Caspari'ego posłowi Korfantemu, którego osobiste oświadczenie w tej sprawie przed kilku dniami już ogłosiliśmy. Pismo p. dr. Adamczewskiego brzmi, jak następuje:

Katowice, 28 października 1904.

Szanowną Redakcyę

upraszam w imieniu i z polecenia posła Wojciecha Korfantego o umieszczenie w najbliższym numerze pisma następnego sprostowania:

W numerze 245 gazety z wtorku, dnia 25 października b. r. znajduje się pod nagłówkiem »Otrzymujemy, co następuje« sprostowanie p. Emila Caspari'ego, dawniejszego odpowiedzialnego redaktora »Gazety Robotniczej«. Twierdzi tamże p. Caspari, jakoby oświadczenie p. Korfantego w procesie Korfanty przeciw Kärst przed sądem ławniczym w Gliwicach, że zaskarżył go o obelgę, ale on się nie stawił, lecz uciekł za granicę, było nikczemnem oszczerstwem.

W imię prawdy ogłaszam jako adwokat p. Korfantego w procesie jego przeciw p. Caspari'emu o obelgę na mocy mych akt odręcznych:

Z powodu danego mi zlecenia zawezwałem najpierw przed sędziego polubowego, następnie zaskarżyłem dnia 23 maja 1903 roku p. Caspari'ego, zamieszkałego wówczas w Katowicach, w drodze skargi prywatnej przed sądem ławniczym w Katowicach o obelgę, wyrządzoną p. Korfantemu przez artykuł »Gazety Robotniczej«, który pomiędzy innemi zarzuca p. Korfantemu, iż był ongi współpracownikiem »Gazety Robotniczej« i starał się był o miejsce redaktora w tem piśmie. Sąd uchwalił postępowanie główne przeciw Caspari'emu o obelgę i rozporządził osobiste stawienie się stron w terminie do głównej rozprawy. Tymczasem wyjechał p. Korfanty z powodu ślubu swego na nieograniczony czas do Krakowa i sąd odroczył dla tego sprawę aż do powrotu jego z zagranicy. Po powrocie p. Korfantego do Katowic ustanowiono nowy termin, ale zniesiono go znów, ponieważ p. Caspari, który się wyprowadził z Katowic do Berlina, stawił wniosek, aby go z powodu dalekiej odległości zwolniono od przybycia na główną rozprawę i przesłuchano jako oskarżonego komisorycznie przed sądem okręgowym w Berlinie. Sąd przychylił się do tego wniosku i posłał akta do Berlina. Sąd w Berlinie ustanowił termin do przesłuchania p. Caspari'ego na 18 grudnia 1903 r. i zawezwał Caspari'ego na termin ten. Zawezwanie to wróciło z dopiskiem, iż nie może być doręczonem p. Caspari'emu, ponieważ tenże wyprowadził się do Szwajcaryi i miejsce jego pobytu nieznane. Rozporządzeniem z dnia 28 listopada 1903 zapytał się mnie sąd, czy ze względu na to, że oskarżony za granicą i dla tego niewiadomo, kiedy i czy wogóle zapozew na termin będzie mógł mu być dostawionym, nie cofnę skargi. Od tego czasu było postępowanie karne przeciw panu Caspari'emu w zawieszeniu, ponieważ nie dowiedziałem się o miejsce jego pobytu. Przeczytawszy adres pana Caspari'ego w numerze »Dziennika Śląskiego« z dnia 26 października b. r. stawiłem do sądu wniosek o oznaczenie nowego terminu.

Twierdzenie p. Korfantego w procesie Korfanty przeciw Kärst, że »p. Caspari nie stawił się na termin, lecz uciekł za granicę« jest zatem w pierwszej części zupełnie objektywnie prawdziwem, co do drugiej części jako subjektywna konsekwencya objektywnych faktów dla każdego człowieka zrozumiałe, tak, że je nigdy w życiu kłamstwem, a tem mniej nie można nazwać nikczemnem oszczerstwem, jak to uczynił całkiem bezprawnie niestety p. Caspari.

Z głębokim szacunkiem

Dr. Stefan Adamczewski, adwokat.

Jestto już jedną z głównych zalet socyalistów, obrzucać błotem i wyzywać przywódców polskiego ruchu narodowego, a szczególnie redaktorów »Górnoślązaka«, ponieważ przeszkadza im w ich robocie. Czy atoli wobec powyższego wyjaśnienia p. dr. Adamczewskiego zechce p. Caspari i nadal obstawać przy swem oszczerstwie, rzuconem na posła Korfantego? Jeżeli nie chce, aby ten zarzut obrócił się przeciwko niemu, to powinien conajmniej odwołać swoje »sprostowanie«. Zobaczymy!

Dla ludu polskiego na Górn. Śląsku przybył w każdym razie jeden dowód więcej, jaką to bronią walczą socyaliści.

Polska.

Zabór pruski.

Walka z „Sokołami.“

»Sokół« w Gnieźnie otrzymał po długich korowodach pozwolenie na urządzenie wieczornicy, która się odbędzie w przyszłą niedzielę. Śpiewy, które zagrażały całości Prus, trzeba było skreślić z grogramu.

Rząd pruski wobec nauczycieli Polaków.

»Kuryer Poznański« pisze:

Z kampanii rządu pruskiego przeciw nauczycielom Polakom mamy do zanotowania dwa znamienne fakty. Oto jak nam donoszą zakazał dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Rawiczu preparandom i seminarystom wogóle chodzić na polskie kazania; gdy się polskie kazanie rozpocznie, mają rozkaz wychodzić z kościoła.

Równocześnie drugi ogłaszamy dokument w tej sprawie, świadczący jak dalece sięga rząd w sfery czysto rodzinne nauczycieli. Rzecz ta, którą opisał uczeń jednego z gimnazyów Księstwa w liście do rodzeństwa swego wystosowanym, brzmi w oryginale jak następuje:

»Miałem tutaj zajście z dyrektorem. Dyrektor bowiem wypytywał się wszystkich synów nauczycielskich, jak rozmawiają w domu. Uczniowie z wyższych klas odpowiedzieli, że po polsku. Dyrektor dziwił się bardzo, że jako synowie urzędników pruskich rozmawiają po polsku. Wziął ich do siebie i chciał na nich wpłynąć, iżby koniecznie zeznali, że rozmawiają w domu po niemiecku. A gdy oni się temu oparli, powiedział im, że zapyta się w sprawie ich ojców. Ja odpowiedziałem: po polsku. Nie wiem, czy zwróci się w tej sprawie z zapytaniem do tatki, albowiem mnie nic nie powiedział. Uczniowie niższych klas odpowiedzieli, że rozmawiają w domu po polsku i po niemiecku. Pominąwszy nielogiczność i... dyrektora, który przecież wie, że rozmawiamy po polsku, gdyż tyle razy tośmy już powiedzieli, to możesz jasno z tego poznać, jak dalece są skrępowani nauczyciele. Są oni niejako niewolnikami, którzy nie mają własnej woli, którzy nie mogą pokazywać swego uczucia, którym nie wolno kochać, co im jest drogie, którzy nie mogą mieć własnego przekonania. Ciąży na nich niejako przekleństwo, które przechodzi na ich dzieci, których zmusza się do zaparcia się największego skarbu, to jest ojczystego języka. I wobec tego ktoby poświęcił się stanowi nauczycielskiemu, ktoby zaprzedał swoją wolność? Ja przynajmniej nigdy, gdyż za bardzo cenię moją wolność osobistą.«

Oto naturalny, szczery odruch, jaki system rządu pruskiego sprawia w sercach młodzieży, która samodzielnie czuć i myśleć poczyna — oto dorobek kultury pruskiej na polu rozwoju człowieczeństwa!

Równa miara dla wszystkich.

»Gazeta Ostrowska« pisze: Jeżeli publicznie piętnujemy sprzedawczyków i kurczycieli ziemi ojczystej, musimy równą miarę mierzyć także tych obywateli po miastach, którzy sprzedają swe posiadłości obcym.

Jak nam donoszą, sprzedał mistrz szewski p. Jankowski kamienicę swoją Niemcowi, pantoflarzowi p. Stranzowi za 24 tysiące marek. Mimo to, że zgłosili się także kupcy Polacy, z których jeden ofiarował nawet kilka set marek więcej, p. J. zaprzepaścił domostwo w ręce obce, a więc nam wrogie. Podobno złym duchem p. J., który go do tej frymarki podmówił, była jego sąsiadka Polka, nam także znana obywatelka, której nazwiska chwilowo nie wymieniamy. Jeżeli sprawdzą się pogłoski, że owa pani więcej podobnych »interesów« już załatwiła, to bezwzględnie ogłosimy całą smutną prawdę. Dosyć już mamy szachrajów, niechże nam obywatele miejscy oszczędzają tej przykrości zapisywania w listę kurczycieli majątku narodowego jeszcze — sprzedawczyków miejskich.

W sprawie sprzedaży „Domu Polskiego“ w Sopotach

piszą do »Pielgrzyma«: »Dom Polski« posła p. Kulerskiego z Grudziądza, jedyny pensyonat polski, dawający kilka tysięcy marek rocznego dochodu na czysto, którego właściciel mógłby mieć życie i dorabiać się, przeszedł w ręce niemieckie. Pan Kulerski sprzedał »Dom Polski« p. A. Peto, a tenże go powiększył, zaprowadził wzorowy porządek, urządził dobrą kuchnię i sprzedał go dalej — na jego miejscu stanie niemiecka apteka.

P. Kulerski sprzedając »Dom Polski« p. A. Peto, wiedział, bo jako Polak wiedzieć powinien, że p. Peto uważać można zarówno za Niemca, jak za Polaka. Jako wytrawny »geszeftsman« wiedział p. Kulerski, że p. Peto kamienicami handluje a zawsze Niemcom sprzedaje. Synowie p. Peto zaledwie kilka słów rozumieją po polsku, on sam nigdy nie zdradzał poczucia narodowego.

Pan Kulerski, sprzedając »Dom Polski«, ten koniecznie potrzebny pensyonat polski, tę jedynę polską siedzibę w Sopotach, niedba o to, co się z nią niezadługo stanie, chociaż z góry przypuszczać musi, że wkrótce Niemiec na niej rozpierać się będzie. Z gorzkiem szyderstwem zadrwiły sobie też z »Domu Polskiego« i p. Kulerskiego hakatystyczne »Danziger Neueste Nachrichten«, niektóre pisma polskie kilku słowy o tem wspomniały — i cicho! Gdzie publiczny głos oburzenia i potępienia sprzedawczyka? Siedzibę pięknego dochodu, na której dobry Polak mógłby się dorabiać i kilka tysięcy marek rocznie oszczędzać, oddaje p. Kulerski z lekkiem sercem w ręce niepewnego pod względem narodowym człowieka — a więc poniekąd wprost w ręce niemieckie«.

Nie dziwimy się wcale temu, boć »wielki« p. Kulerski skarży się wciąż na niewdzięczność społeczeństwa polskiego, któremu widocznie chciał pokazać, do czego jest zdolny, jeśli nie uznaje się »zasług« tak wielkiego człowieka, jakim on się być mieni.

Wiadomości ze świata.

Układy pokojowe

zapowiada »Berliner Tageblatt« z plemionami murzyńskiemi w Afryce, które się zbuntowały przeciwko Niemcom i strasznie dają się im we znaki. Rząd niemiecki podobno jest gotów podjąć rokowania ugodowe, które też podobno mają widoki powodzenia. Niemcy żądają podobno wydania naczelników zbuntowanych murzynów. Zapowiedziana wielka wysyłka wojsk do Afryki, zostanie powstrzymaną.

Nie wiadomo, czy to tylko życzenie pewnych kół niemieckich, czy też istotnie rząd pragnie zażegnania groźnej burzy, czemu nie możemy się dziwić.

Natomiast inne pisma zapowiadają, że wkrótce wysłane zostanie do Afryki 2,000 żołnierzy.

Lutosławski w Londynie.

Prof. Wincenty Lutosławski rozpoczął w »University College«, stanowiącym składową część uniwersytetu londyńskiego, bezpłatne wykłady o literaturze polskiej, ze szczególnem uwzględnieniem Mickiewicza. Na pierwszy odczyt przybyło nadspodziewanie dużo słuchaczów, bo przeszło stu. Należy się też spodziewać, że wykłady będą miały powodzenie.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. W czasie od listopad do 31 maja nie wolno chwytać raków w wszelkich nie zamkniętych w sobie wodach, jak rowy, rzeki itp. Jeżeli w tym czasie przepisanej ochrony dostaną się żywe raki do sieci rybackiej, to należy je natychmiast z odpowiednią ostrożnością z powrotem wpuścić w wodę. Za niestosowanie się do tych przepisów zagrożona jest kara pieniężna aż do 150 mk., albo więzienie. Kto w tym czasie przepisanej ochrony raki przewozi lub sprzedaje, musi się wykazać świadectwem miejscowej władzy policyjnej, że raki schwytane zostały przed czasem ochrony, albo w zamkniętych wodach (stawach), albo za granicą. Podobne świadectwo musi być także dołączone do przesyłek pocztowych.

Mysłowice. W zeszły piątek zamierzało znów ośmiu zbiegów wojskowych przedostać się przez pruską granicę w pobliżu mysłowickiej przędzalni. Zauważył ich kozak graniczny i dał 5 strzałów, lecz wszystkie chybiły. Pięciu zbiegow przedostało się szczęśliwie przez granicę, reszta uciekła z powrotem, straciwszy nadzieję przedostania się za granicę.

Bismarkhuta. Niemcy tutejsi zamierzają utworzyć tutaj spółkę kredytową z kasą oszczędności, i na zaproszenie przełożonego gminy Fuhrmanna i rektora Steuera odbędzie się w tych dniach zebranie w tej sprawie. Założyciele są tego zdania, że taka instytucya finansowa odpowiada potrzebom mniej zamożnych warstw ludności tutejszej. Na to możemy odpowiedzieć, że te mniej zamożne warstwy, t. j. ludność polska, nie potrzebują niemieckich banków i »szporkasów«, gdyż mają Banki polskie, najbliższe w Katowicach i Król. Hucie, gdzie mogą składać swoje zaoszczędzone grosze i gdzie uzyskają pomocy w razie potrzeby.

Świętochłowice. Szkarlatyna nie ustaje. W ciągu zeszłego tygodnia zmarło troje dzieci, od 2 do 5 lat, w rodzinie górnika Kuli.

Bytom. Złodzieje włamali się w nocy do pewnej oberży przy ul. Hohenzollerów. Wytłoczywszy najpierw szybę, wtargnęli oknem do oberży a następnie do kuchni, gdzie właścicielka oberży jeszcze pracowała. Zauważywszy złodziei, przywołała ona syna, który mieszkał na pierwszem piętrze, tak że złodzieje zostali spłoszeni i nie mieli ani czasu, aby coś zabrać z sobą.

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

6) Ciąg dalszy).

Forsowanie to pozycyi wiodło się jako tako, dopóki trwał karnawał, w poście urwało się zupełnie. Władczyni »świata«, hrabina Marya, znudzona przesadnemi objawami nieistniejącej przyjaźni ze strony pani Rahońskiej, odwróciła się do niej, we własnym domu, podczas ludnego rautu — plecami. Za przykładem pani Maryi poszły wszystkie księżne, hrabiny, nawet baronowe; stał się skandal salonowy; panowie Minio i Finio mieli o czem przez dwa tygodnie opowiadać. Rahońskie wyjechały ze Lwowa, nie pozostawiwszy nawet p. p. c. biletów.

Wróciły na wieś, gdzie ich czekała uszczypliwa, podjazdowa wojna obrażonych sąsiadek; zmęczone tem i rozgoryczone odpowiadały na te bezprzestanne i bardzo przykre afronty »darciem nosa« jeszcze wyżej. Z nastaniem cieplejszej pory roku wyjechały do Krynicy; tam panna Lina miała pierwszego konkurenta, dwuch właściwie naraz: doktora Rzepę, miejscowego lekarza i pana Robczyńskiego, praktykanta »konceptowego« przy Namiestnictwie we Lwowie; na oba te oświadczenia odpowiedziała niegrzecznością, pełną światowego oburzenia.

Na następny karnawał wyjechały do Krakowa; przyjmowano je tam grzecznie, lecz z pewną ostrożnością; pani Rahońska bowiem za wiele i tu opowiadała o wielkim splendorze domu Fińskich i tu panna miała starającego się; młody chłopiec, ubogi syn arystokratycznej rodziny, mający świetną przyszłość przed sobą, jako uczony i publicysta, oświadczył się o rękę panny; nie udawał nawet nadzwyczajnych jakichś zapałów miłosnych, oświadczył się przez ciotkę i z góry o posag zapytał. Rzecz była warta namysłu, nazwisko było piękne, stosunki jeszcze świetniejsze; pani Rahońska się wahała, panna stanowczo odmówiła, twierdząc, że młodemu paniczowi o jej posag chodzi, nie o nią samą. Odmowa ta podkopała Rohońskim teren i w Krakowie; kuzynki odrzuconego pretendenta zaczęły aż nadto widocznie unikać tych pań; nie było już tam co robić, wróciły do Rahończy. Jedyną zdobyczą, jaką z Krakowa przywiozły, był stos biletów, ozdobionych najwspanialszemi polskiemi nazwiskami.

Potem, potem... Jeden bezcelowy karnawał w Dreznie, nowe kilkakrotne, lecz daremne próby »zdobycia pozycyi« we Lwowie i Krakowie, wreszcie prowincyonalne pikniki.

Smutno się robiło w duszy pannie Linie, wyrosła była w tem przekonaniu, że jak tylko pojawi się w świecie, to wszyscy książęta, hrabiowie i rycerze padną przed nią na kolana, a ona wybierać między nimi będzie, kogo sama zapragnie; tymczasem jeden tylko, jeden hrabia się starał i to człowiek bez fortuny i z nadzieją tylko stanowiska w świecie. Swoją drogą żałowała dziś, że tę »partyę« odrzuciła. Kto wie, czy druga taka się trafi?

— Ten Rawicz — myślała, wracając z krainy wspomnień do rzeczywistości — pewno się będzie o mnie starać, po to tu przyjeżdża. Rawicz! Co to jest Rawicz! Najzwyklejsze szlacheckie nazwisko. Zresztą zobaczymy; podrożyć się jednak będę musiała. Hrabia Luli, gdyśmy go ostatni raz na dworcu spotkali, bardzo grzecznie ze mną rozmawiał; obiecał, że na polowanie przyjedzie. No ten Tuhanowicz bogaty, jak żyd; ale zawsze Rawicz, z Ursyńskiej urodzony, lepszy, niż jakiś Tuhanowicz.

W ciągu tych marzeń panny Liny, obaj starsi panowie zawzięcie dysputowali o zaletach i wadach »Ibrahima«, arabskiego ogiera, którego niedawno kupił pan Morski; pan Oskar zaś z początku przezierał, ziewając, stos dzienników, przywiezionych niedawno z poczty; później zwrócił swe mdłe, blade oczy na siostrę i przypatrywał się jej, uśmiechając się złośliwie. Martwa, szara prawie twarz młodego panicza marszczyła się w uśmiechu tym nad wyraz zabawnie. U dołu wąskich, podobnych do matczynych ust, tworzyły się śmieszne zmarszki; ciemny, czarny wąsik to podnosił się, to zniżał; nawet wąskie faworyty falowały nicznacznie. Lina odczuła wzrok brata, utkwiony od kilku chwil w nią, podniosła głowę i niby budząc się ze snu głębokiego, zapytała:

— Dlaczego się tak we mnie wpatrujesz?

— Bawisz mnie, bawisz — brzmiała ta odpowiedź. — Założyłbym się, że panna Lina marzyła teraz o tym egzotycznym Rawiczu, o ukraińskim bohaterze. Co? nieprawda?

— Ani mi się śniło? — zawołała panna porywczo, a równocześnie po jej bezkrwistej twarzyczce przesunęła się blada, przemijająca chmurka nikłego rumieńca.

— Nie wypieraj się! znam was doskonale — dokuczał braciszek. — Nie idealizuj go jednak, bo spotka cię pewny zawód. Ręczę, że pan Rawicz, pan Jerzy, jest najpospolitszym podolsko-ukraińskim szlachcicem. Znam ten gatunek; jeździ tego dość po świecie. Jakbym go widział: przyjedzie tu z kozakiem, ze smyczą chartów, które mu Luli przy pierwszej sposobności wystrzela, będzie głośno i dużo mówić o burakach, parowych młockarniach i arabskich koniach.

Panna tymczasem, słuchając objętnie już słow brata, splotła długie swe i dziwnie chude dłonie na cienkim karczku, i wyciągała nerwowo, prostowała całą swą filigranową postać; z ust jej przez pół otwartych, wydobył się jakiś głos, który był przez pół westnieniem przez pół ziewnięciem.

— Można nań jednak, jako na konkurenta »reflektować« — mówił ciągle Oskar — majątek w ziemi mają ci Rawicze ogromny, a papa ponoś naskładał gotowizny dużo. Jerzy jedynak...

W tej chwili drzwi się cicho otworzyły i do saloniku wsunęła się na palcach skradająca się lisio postać wygolonego sługusa.

— Proszę pani hrabiny, Wójcikiewicz przywiózł jakiegoś pana — mówił sługa tonem, który zdradzał odrazu, że pani »hrabina« nie dla wszystkich gości kazała mu być równie gościnnym. — Ten pan powiada, że jest z Rosyi. Kazał się do gościnnego pokoju zaprowadzić. Ma takiego śmiesznego lokaja, w spódnicy, jak u pani hrabiny Potockiej we Lwowie.

— Jerzy! — zawołał pan Józef i zerwał się pospiesznie z krzesła.

— A co, nie mówiłem, że kozak będzie! szepnął Oskar i nogę, którą miał założoną na drugiem kolanie, zwolna spuścił na ziemię, zabierając się leniwo do powstania.

(C. d. n.).

Zaborze. Rejencya opolska wyznaczyła 700 mk. zapomogi dla tutejszej biblioteki germanizatorskiej na zakupno nowych książek. Również zaczynają się tutaj krzątać »kulturtregerzy« nad urządzaniem wieczorków germanizatorskich, osławionych »abendów«, których w ciągu zimy ma się tutaj aż sześć odbyć. Mamy nadzieję, że robotnicy polscy nie dadzą się nakłonić do wzięcia udziału w tych »abendach«; kultura niemiecka niech sobie kwitnie — ale dla Niemców.

Łabęty. Tutejsza biblioteka germanizatorska, t. zw. »ludowa«, otrzymała 150 mk zapomogi od prezesa rejencyi opolskiej na pokrycie rozmaitych kosztów i zakupno nowych książek. Zakupywać wolno atoli tylko takie książki, które wymienione są w ogólnem spisie związkowym. — Znów więc kawał »uciśnionej« niemczyzny będzie uratowany.

Tarn. Góry. Straszną śmierć poniósł pachołek dominialny Jędruś z Ptakowic. Spadł on z woza naładowanego węglami tak nieszczęśliwie na ziemię, że złamał kręgi i poniósł śmierć na miejscu.

Lubliniec. Ofiarą zuchwałego oszustwa padła pewna wiejska kobieta podczas ostatniego targu. Sprzedała ona jakiemuś obcemu człowiekowi dwie świnie, za które jej wręczył papierową 100 markówkę, tymczasem gdy później nakupiła rozmaitych towarów i chciała za nie płacić ową stomarkówką, dowiedziała się ku wielkiemu przerażeniu, że nie jest to stomarkówka, lecz zupełnie bezwartościowy kawał papieru. Zawiadomiono o tem policyę, która natychmiast rozpoczęła poszukiwania, lecz nie zdołano oszusta wyśledzić.

Rybnik. W zeszłą środę odbył się tutaj jarmark na konie, przeznaczone dla wojsk niemieckich w zachodnio-południowej Afryce. Sprowadzono 750 koni, z których atoli tylko 72 zakupiono. Przeważną ilość koni zaraz z góry bez szczegółowych badań odstawiono, ponieważ konie były nieodpowiednie, mianowicie za ciężkie i za wysokie.

— Straszne nieszczęście zdarzyło się w Chwałęcicach przy młóceniu żyta. 15-letni syn gospodarza Gaszki dostał się między koła młockarni, które mu złamały prawą nogę i rozbiły czaszkę, tak że mózg został uszkodzony. Nieszczęśliwego odwieziono do lazaretu w Rybniku, gdzie na drugi dzień rano zmarł wskutek odniesionych ran.

Koźle. W składzie pewnego tutejszego kupca przytrzymano fałszywą 20-markówkę. Właściciel jej twierdzi, że pieniądz ten otrzymał również w handlu kupieckim i nie wiedział, że jest podrobionym. Zatem ostrożnie przy odbieraniu pieniędzy.

— W tutejszym sądzie okręgowym aresztowano pewnego gospodarza z Januszkowic, który zeznawał przed sądem jako świadek. Gdy mu następnie wypłacono świadkowe, zdawało mu się, że otrzymał za mało, skutkiem czego zaczął hałasować, aż go w końcu aresztowano.

Z dalszych stron.

Czy Niemiec może być przewodniczącym polskiego towarzystwa? W »Wiarusie Polskim« czytamy: Mamy jeszcze niestety kilka miejscowości, gdzie w towarzystwach naszych Niemiec rej wodzi. Rozumie się, że tam niemal wszystko »dajcz«. Na chorągwi napis niemiecki obok polskiego, tablica do ogłaszania zebrań z napisem niemieckim, przy lada sposobności nawet śpiew lub deklamacya niemiecka. I tak się dzieje w towarzystwie, które chce się nazywać polskiem? Na szczęście, że to tylko rzadki wyjątek, ale gdzie się tak dzieje, pracować należy koniecznie, aby nastąpiła zmiana na lepsze. Zasadą naszą być winno, że przewodniczącym polskiego towarzystwa tylko Polak i to dobry Polak być może. Niestety szczególnie w Saksonii, gdzie długie lata pracowałem, są liczne »menerferajny«, gdzie członkowie Polacy, a prezes Niemiec. Te »menerferajny« to prawdziwe kuźnie germanizatorskie. Gdzie one istnieją, trzeba konincznie założyć towarzystwo polskie.

Rodacy! Rozszerzajcie „Górnoślązaka“

Na listopad i grudzień

przyjmuje każda poczta i każdy nasz agent przedpłatę na »Górnoślązaka«. Niech każdy się stara w obecnej porze o nowych czytelników.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Dwie armie naprzeciw siebie.

Samo położenie obu armii, stojących naprzeciw siebie, wskuzuje, że nowa wielka bitwa jest nieuniknioną. Nie wiadomo tylko, która z nich stanowczy bój rozpocznie. Zależy to od cofnięcia się w tył jednej lub drugiej strony więcej, niż od ataku naprzód. Będzie to dalszy ciąg zapasów, które toczyły się w ciągu ostatnich tygodni, przerwanych tylko z powodu szalonego zmęczenia tak armii rosyjskiej jak i japońskiej. Obie armie stoją dotąd na swoich pozycyach, utrzymanych w boju, rozciągnięte frontem na przestrzeni, liczyć mogącej pięćdziesiąt kilometrów. Są tak do siebie zbliżone, że niemal nie potrzebują posiłkować się przedniemi strażami. Drobne frontowe potyczki piechoty i artyleryi prawie nie ustają. W nocy Rosyanie i Japończycy widzą ognie swoich biwaków i strzelają do nich. Kiedy niekiedy pociski padają między żołnierzy, gotujących strawę, lub spełniających obowiązki obozowe. Takie położenie musi wkrótce doprowadzić do przesilenia. Ci, którzy z bliska patrzą na oba wojska, wyrażają jednak przekonanie, że siły ich są tak zrównoważone obecnie, że rezultatów stanowczych w przyszłej, oczekiwanej walce, spodziewać się nie można. Noce są bardzo chłodne i przykre, a żołnierze rosyjscy śpią przeważnie na nagiej, zmarzniętej ziemi.

Nad rzeką Szaho.

Berlin, 31 października. »Beliner Tageblatt« donosi z Tokio, że bitwy należy się spodziewać w najbliższych dniach. Pozycye japońskie są silniejsze, niż rosyjskie. Ostatnie dni zużytkowali Japończycy na sprowadzenie posiłków i zaopatrzenie żołnierzy w ciepłą odzież.

W Tokio z uznaniem podnoszą zachowanie się Kuropatkina podczas ostatniej wielkiej bitwy.

Petersburg, 31 października. Kuropatkin telegrafuje z dnia 30 b. m., że wczoraj nie było żadnych starć.

Petersburg, 31 października. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: W dniach 29 i 30 b. m. zauważono wzmocniony ruch wojsk japońskich wraz z trenem w kierunku wschodnim. Wzmacnianie pozycyi odbywa się w dalszym ciągu. Od dzisiaj rano odbywa się ostrzeliwanie wzgórza Putilowa.

Tokio, 31 października. Oyama donosi: Dnia 28 b. m. wieczorem napadł mały rosyjski oddział piechoty na wieś Wojtaoszan, został jednakże odparty.

Armia środkowa wysłała tego dnia rano oddział piechoty na Wulungtsun. Oddział ten dostał się do wsi pomiędzy obu armiami nieprzyjacielskimi i podpalił domy obsadzone przez Rosyan. Rosyanie atakują uporczywie nasze straże przednie. Wieczorem d. 30-go b. m. mały oddział nieprzyjacielskiej piechoty przedsięwziął atak na Wantaokang, został jednak odparty.

Nominacya Kaulbarsa.

Petersburg, 31 października Jenerał Kaulbars, komendant wojskowego okręgu odeskiego, zostanie mianowany komendantem jednej z armi mandżurskich.

Podróż inspekcyjna cara.

Petersburg, 31 października. Wyjazd cara Mikołaja na inspekcyę wojsk zmobilizowanych zamierzonym jest na koniec tego tygodnia. Jak słychać, car z początkiem listopada starego stylu, przybędzie do Czugujewa, gubernii charkowskiej, gdzie garnizuje 10 dywizya konnicy, przeznaczona dla drugiej armii mandżurskiej.

Sprawa floty bałtyckiej.

Berlin, 31 października. Z Petersburga donoszą, że pokojowe zażegnanie konfliktu angielsko-rosyjskiego przypisać należy głównie temu, że okręty floty bałtyckiej już podczas podróży do Vigo okazały tak wielkie uszkodzenia, iż naprawa ich wymaga dłuższego czasu. Gdy hr. Lamsdorf doniósł o tem carowi, postanowiono konflikt załatwić pokojowo, a stronnictwo wojenne na dworze carskim, które parło do wojny z Anglią, utraciło swe wpływy. Stronnictwo to wiedziało dobrze o stronach ujemnych floty, gdyż ono tylko było za nie odpowiedzialne, ale chciało wywołać wojnę z Anglią, a wtedy klęska floty bałtyckiej, przypisana oficerom tejże, ukryłaby winę właściwych sprawców.

Petersburg, 31 października. »Prawit Wiestnik« ogłasza następujący telegram ministra spraw zagranicznych hr. Lamsdorffa do rosyjskiego ambasadora w Londynie hr. Benkendorffa, z datą: Carskie Sioło 28 b. m.: »Przejęty życzeniem, wszystko co zaszło na Morzu Północnem możliwie dokładnie wyświetlić, uważa nasz Monarcha za pożyteczne oddać tę sprawę do dokładnego zbadania międzynarodowej komisyi śledczej, złożonej na podstawach konwencyi hagskiej. Z Najwyższego rozkazu wzywa się Waszą Eksc. zaproponować rządowi angielskiemu ten środek celem rozwiązania kwestyi«.

Ambasador hr. Benkendorff odpowiedział tego samego dnia: »Zawiadomiłem lorda Landsdowna o telegramie Waszej Eksc. Rząd angielski przyjmuje propozycyę, aby zajście na morzu północnem w całej jego rozciągłości oddać do zbadania międzynarodowej komisyi, utworzonej w myśl konwencyi hagskiej«.

Londyn, 31 października. Jeżeli w skład sądu rozjemczego wejdą oficerowie marynarki, to zaproszeni będą także oficerowie Austryi, gdyż w Anglii cieszą się oni wielkiem poważaniem, a Rosya ufa ich bezstronności.

Ponieważ odpowiedzialność za zajście na morzu niemieckiem spada na komendanta i oficerów trzeciej dywizyi floty bałtyckiej, jest wątpliwem, czy admirał Rożdiestwieński będzie pociągany do odpowiedzialności.

Konstytucya w Rosyi?

Londyn, 31 października. »Manchester Guardian« podaje telegram z Petersburga, że car zamierza ogłosić 11 listopada w rocznicę zniesienia poddaństwa — konstytucyę (?).

Burzliwe posiedzenie Izby hiszpańskiej.

Madryt, 31 października. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad upoważnieniem do sąd. ścigania kilku deputowanych. Posiedzenie miało burzliwy przebieg i przyszło nawet do bójki, przyczem prezydentowi grożono laską. Umieszczony za fotelem prezydyalnym krucyfiks zdarto, a znajdujące się na stole prezydyalnym księgi oblano atramentem. Posiedzenie trwa ciągle jeszcze. Prezydent gab. Maura, który od kilkunastu godzin jest w sali, oświadczył, że nie opuści jej przed końcem posiedzenia.

Rozmaitości.

Cyrk na Dalekim Wschodzie. W chwili rozpoczynania się kroków wojennych na Dalekim Wchodzie, w Porcie Artura dawała przedstawienia trupa cyrkowa pod dyrekcyą Borowskiego, jednego z nader nielicznych Polaków przedsiębiorców w tym zakresie. Przedstawienia trwały bez przerwy aż do chwili odcięcia twierdzy od armii generała Kuropatkina. Położenie Borowskiego stawało się z każdym dniem bardziej krytyczne z uwagi na koszta utrzymania licznego personału, oraz 36 koni. W końcu B. uzykał od namiestnika zezwolenie opuszczenia twierdzy, oczywiście na własne ryzyko następstw spotkania Japończyków. Borowski na statkach, wynajętych od Chińczyków, odpłynął i na pełnem morzu zetknął się z flotą japońską. Po dokonaniu rewizyi nader szczegółowej statków, upewniszy się co do charakteru ładunku, oraz uwzględniając, iż prawie cały personał składa się z cudzoziemców, Japończycy nie bronili Borowskiemu dopłynięcia do najbliższego lądu.

Po wylądowaniu karawana cyrkowa, już zaopatrzona w glejty bezpieczeństwa, ciągnąc wśród wojska japońskiego, dotarła do linii armii rosyjskiej, a jadąc dalej, dostała się do Charbina. Niektórzy uczestnicy mieli dość wrażeń i powrócili do Europy, na ich zaś miejsce wyruszyli wezwani telegraficznie gimnastycy i jeźdźcy zwolnieli z kontraktów przez dyrektora cyrku warszawskiego, Cinisellego. Obecnie nadsyłają oni listy do swoich kolegów warszawskich. Pomiędzy innymi skoczek Siloni pisze do rządu cyrku: »W Charbinie cieszymy się powodzeniem i prawie nie dochodzą nas echa wojny.«

Choroby dzieci odżywianych flaszką. Z 1000 dzieci urodzonych w całem państwie po pierwszym roku pozostaje przy życiu tylko jeszcze około 765. Według statystyki około 200 dzieci umiera wskutek biegunki, kurczów, wycieńczenia, cholera nostras i ogólnej słabości. Wszystko to choroby, pochodzące z niewłaściwego odżywiania dziecka. Jeżeli matka nie może karmić dziecka, to należy mu dawać najlepsze mleko krowie. Leczenie należy przeoczyć, że naturalne składniki mleka znacznie się odróżniają od mleka kobiecego i tem to można tłumaczyć, że mimo najtroskliwszej opieki i mimo spożywania najlepszego mleka krowiego dzieci odżyw. flaszką chorują na ciężkie niedomagania w trawieniu. W takim razie i wogóle chcąc dzieciom dopomódz do zdrowej krwi i do mocnego rozrostu kości i zębów, należy do mleka krowiego dodawać inny środek pożywny jakim jest Hohenlohego mąka owsiana.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 29 października (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg.		
	piękny	średni	pośled.
Pszenica biała - - - -	17,60	17,00	16,50
Pszenica żółta - - - -	17,50	16,90	16,40
Żyto - - - - - - -	13,50	13,20	12,70
Jęczmień - - - - - -	15,50	14,30	13,30
Owies - - - - - - - -	13,70	13,10	12,60
Groch »Viktoria« - - -	19,50	17,50	15,50
Groch - - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,30—4,60 mk.; prosta słoma żytnia kopa 24—26 mk.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.